

## Doświadczenie „Mission-Net”

W 2009 roku zostałam zaproszona przez koleżankę na konferencję Mission-Net. Co to jest Mission-Net? - zapytałam samą siebie. Podobno to wielka konferencja misyjna organizowana w Niemczech. Wkrótce okazać się miało, że to coś więcej. To nie tylko kilkudniowa konferencja, to doświadczenie, które zmienia spojrzenie na misję.

Zaczęło się niesamowicie, bo już na początku naszych planów wyjazdowych Pan Bóg zesłał ludzi, którzy wsparli nas finansowo. Było to dla nas ogromnym świadectwem! Spakowałyśmy walizki i pełne pozytywnych oczekiwań wyruszyłyśmy w drogę. Podróż autokarem do północnych Niemiec upłynęła nam na zastanawianiu się, jakie obowiązki zostaną nam przydzielone na konferencji, ponieważ zgłosiliśmy się do pomocy. Po przybyciu na miejsce przekonaliśmy się, że wszystko jest bardzo dobrze zorganizowane. Zostałyśmy zaopatrzone w mapki hali konferencyjnej i ciekawe gadżety, z których, jak później się okazało, najbardziej przydatnymi stały się... stopery do uszu. Zostałyśmy zakwaterowane na wielkiej sali, gdzie słychać było wiele europejskich (i nie tylko) języków. Jako konferencyjne wolontariuszki rozpoczęłyśmy pracę w kuchni, pomagając wydawać posiłki dla setek osób z różnych zakątków świata. Choć na wolontariat poświęcałyśmy kilka godzin dziennie, nadal pozostawało mnóstwo czasu, by aktywnie uczestniczyć konferencji. I tu właśnie zaczyna się opowieść o tym, czym jest Mission-Net.

Jadąc na konferencję, miałam swoje wyobrażenia na temat tego, jak działają organizacje misyjne w Europie. Myślałam, że jest ich kilka i starając się wiązać koniec z końcem, wysyłają rocznie kilku misjonarzy w świat. Podświadomie przypisywałam Stanom Zjednoczonym monopol na docieranie z Dobrą Nowiną do *ludzi wszystkich narodów i języków*. Jakież było moje zdziwienie, kiedy zobaczyłam, że jest tak wiele możliwości zaangażowania się w misję poprzez organizacje z naszego rodzimego kontynentu!

Jednym z głównych punktów konferencji stanowiły „targi misyjne”. Oznaczało to dużą halę, na której można było zapoznać się różnorodnymi organizacjami misyjnymi (łącznie ponad sto stanowisk) działającymi w Europie m.in. z Niemiec, Hiszpanii, Austrii, Anglii. Jedne pracują wśród ubogich, inne wśród studentów. Niektóre dają szansę zaangażowania się już nastolatkom, inne skierowane są specjalnie do lekarzy, a nawet filmowców etc. Czy wiedziałeś, że możesz wyjechać na misję i służyć jako operator filmowy? Czy wiedziałaś, że możesz pomagać w sierocińcu dla dziewczynek w Indiach? Czy przypuszczałeś, że pole misyjne może potrzebować Twoich umiejętności dziennikarskich? Ta różnorodność możliwości zaangażowania się była dla mnie odkryciem!

Mission-Net dało mi okazję do poszerzenia moich horyzontów myślowych odnośnie rodzajów służby. Ponadto cała konferencja stwarzała szansę, by w praktyczny sposób zapoznać się i „zakosztować” tego, czym misja w istocie jest. Osoby, które prowadziły warsztaty na co dzień, głosiły Jezusa w różnorodny sposób. Nie zapomnę zajęć na temat *Muzyki Serca*. Dowiedziałam się wtedy, że są misjonarze, którzy szanując odrębność regionalną i wynikającą z niej unikalność, pomagają ludziom w różnych częściach globu, pisząc muzykę wielbiącą Boga. Nie tylko nie narzucają, np. mieszkańcom Tybetu, europejskiego stylu uwielbienia, ale zachęcają i pomagają tworzyć pieśni na cześć Boga przy użyciu ich własnych, tradycyjnych instrumentów i stylu muzyki.

Wielkim przeżyciem był dla mnie wywiad z żoną misjonarza działającego w Turcji. Ona również była misjonarką, a od kilku lat także wdową. Wtedy, na wieczornym nabożeństwie Mission-Net, usłyszałam, jak ta młoda kobieta ze spokojem, którego *świat pojąć nie może*, z dostojnością i szczerością, opowiadała o tym, o czym pamiętać musi każdy z nas. Wiara w Chrystusa i bycie Jego uczniem może sprawić, że stracimy nasze ziemskie ciało, ale nigdy naszego ducha.

Bardzo potrzebnym i odświeżającym doświadczeniem były dla mnie nabożeństwa wieczorne. Do każdego z nich wprowadzano kreatywny element. Drewniany krzyż, pod którym mogliśmy w symbolicznym geście złożyć swoje prośby i troski, spisane na małej kartce papieru, albo gwóźdź, który miał związek z wieczorem tematycznym, poświęconym prześladowanym chrześcijanom. Każdy mógł zabrać ze sobą mały kawałek ostrego i zimnego metalu, aby przypominał mu o braciach i siostrach, którzy nie mają tej wolności, co my. Do dziś trzymam go w swoim biurku.

Dużo by pisać o koncertach, inspirujących wykładach i radości, która płynęła ze wspólnego (kilkutysięcznego!) wielbienia i śpiewania na cześć naszego Pana. Gdybym to jednak zrobiła, myślałbyś Drogi Czytelniku, że wiesz już wystarczająco dużo o Mission-Net. Najlepiej jednak zostawić sobie w sercu miejsce, które jest gotowe na nowe błogosławieństwa oraz niespodzianki i samemu doświadczyć już za kilka miesięcy, czym jest Mission-Net.

*Liliana Cieślar*  
*wolontariuszka na Mission-Net 2009*